Rok I. Kraków 24 Marca 1893. Nr 6.

Przedpłata na *Gazetkę Ludową* wynosi:
w **Galicyi** rocznie **2** złr.
półrocznie . . . **1** złr.
kwartalnie . . . **50** ct.
w **Niemczech** na rok **4** mk. w **Ameryce 1** dol.

Razem z „Nowym Dzwonkiem“
rocznie . . . . . **4** złr.
półrocznie . . . **2** złr.
kwartalnie . . **1** złr.

GAZETKA LUDOWA

wychodzi w **drugi** i **czwarty** Piątek każdego miesiąca.

Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya „Nowego Dzwonka“* i *„Gazetki Ludowej“* **Kraków** ul. Pijarska l. 5.

Każdy, kto prenumeruje **Gazetkę Ludową** razem z **Nowym Dzwonkiem,** otrzymuje co miesiąc bezpłatnie: **Czytanki dla ludu.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Wszystkim naszym Czytelnikom życzymy wesołego „Alleluja!“

Redakcya.

Małe opóźnienie i jego przyczyna.

Numer niniejszy miał być wysłany, jak należało, w zeszły piątek, t. j. dnia 24 marca. W ów jednak piątek nie rozesłaliśmy go i to *naumyślnie*, a to dlatego, że w miesiącu marcu w roku bieżącym przypada *pięć* piątków, nasze zaś pisma wychodzą w *pierwszy* i *trzeci*, w *drugi* i *czwarty* piątek; w *piąty* zaś piątek nie może wyjść żadne, bo oba są *dwutygodnikami*. Gdyby zaś jedno z nich wyszło 3 razy na miesiąc, wówczas trzebaby już złożyć za nie rządowi kaucyę, jak tu w Krakowie *3 tysiące reńskich* i płacić nadto *stempel* jednocentowy od każdego egzemplarza, a na to nas, prawdę mówiąc, nie stać.

Mogliśmy wprawdzie niniejszy numer wysłać 24 marca, bo to był *czwarty* piątek, ale w takim razie Czytelnicy byliby na same święta nie mieli żadnej gazetki; woleliśmy przeto opóźnić się naumyślnie o kilka dni, i zamiast w *czwarty* piątek rozesłać pismo nasze dopiero w *piąty* piątek, aby Czytelnicy mieli co czytać w czasie świąt.

Wobec tego z naszej strony niema żadnej winy, owszem, chyba dobra chęć przysłużenia się Czytelnikom na święta; mimo to, aby tę przerwę małą wynagrodzić, powiększyliśmy numer niniejszy o połowę.

Zapowiadamy, że podobne wypadki wydarzą się w ciągu roku jeszcze *3* razy, to jest *raz w każdym kwartale* i to w miesiącach, w których będzie 5 piątków; wtenczas wypadnie tak, że Czytelnicy będą musieli czekać na naszą gazetkę nie tydzień, ale dwa tygodnie.

Na zapobieżenie temu niema innej rady, tylko stworzyć chyba z dwóch pisemek jedno *tygodniowe*, wtenczas bowiem przez cały rok nie byłoby przerwy.

Na teraz jednak o tem trudno marzyć, bo któż za nas złoży kaucyę w kwocie 3 tysięcy reńskich? kto zapłaci stempel?

Raczą więc Czytelnicy być cierpliwymi do jakiegoś czasu. Mamy w Bogu nadzieję, że powoli pozyskamy większą liczbę przyjaciół i prenumeratorów, a wtedy wszystkie niedogodności dadzą się usunąć.

Tymczasem niech Szan. Czytelnicy zrozumią to obecne małe opóźnienie i zarazem przeczytają sobie następny zaraz artykuł.

Podczas świąt zaś niech zbyt gorliwie i w obfitości nie spożywają darów Bożych, bo to szkodzi zdrowiu, a niech Bóg broni, by który z naszych Czytelników zachorował.

Zbyt drogie gazetki.

(Odpowiedź Redakcyi).

Jeden z Przewiel. XX. Proboszczów z pod Tarnowa *ks. Fr.* pisze nam: *„Gazetki Wasze są „wybornie“ prowadzone — ale na naszego taniego chłopa — jak do dziś — za drogie“.*

Podobne żale, acz niesłuszne — jak się zaraz pokaże — wywodzą i inni także Czytelnicy.

Jestto dla nas pochlebnem i przykrem. Pochlebnem, że Szan. Czytelnicy uznają naszą pracę i starania około prowadzenia gazetek i uczynienia je jak najlepszemi; przykrem zaś z tego względu, bo z tych żalów wypływa, jakobyśmy chcieli Czytelników wyzyskiwać i zbogacić się ich kosztem.

Jesteśmy tedy zmuszeni na te żale odpowiedzieć, i jeszcze raz powtórzyć to, cośmy już napisali w 1-szym numerze *Gazetki Ludowej*, aby rzecz całą bliżej wyjaśnić, t. j. wytłumaczyć dlaczego wydawane przez nas pisma są i poniekąd muszą być droższe od innych gazetek.

I najpierw: jużeśmy niejednokrotnie zaznaczyli, że wydajemy gazetki i pracujemy *sami*, nie mając znikąd a znikąd najmniejszej pomocy materyalnej;

pochodząc zaś z niezamożnej rodziny nie posiadamy majątku ani w skrzyni zasobów pieniężnych, abyśmy mogli do gazetek na pokrycie ich kosztów dodawać z własnej kieszeni, zazwyczaj dziurawej, a wiadomo przecie, że z próżnego nikt nie naleje. Wszystkie więc koszta nakładu trzeba pokryć jedynie zebraną prenumeratą.

Wszystkie inne pisma ludowe, wyjąwszy pisma nasze oraz *Wieńca* i *Pszczółkę*, mają albo stałe roczne zapomogi czyli subwencye, albo też za wydawców bogatych panów, dla których dodać co roku do pisma przeznaczonego dla ich celów, choćby kilka tysięcy reńskich, jest bagatelką.

Niedziela n. p. pobiera od Sejmu corocznie — nie wiedzieć za co i po co — aż *2 tysiące* czy podobnoś nawet 3 tysiące reńskich, na które składa się cały kraj, a więc głównie lud wieśniaczy, choć ta *Niedziela* wcale ludu nie oświeca. *Krakus* — jak wiadomo — subwencyi nie potrzebuje, bo ma ją w kasach pańskich; *Polski Lud* wspiera pewien pan z Ameryki; zaś na *Przyjaciela Ludu* łożą socyaliści, i tak dalej o wszystkich pismach da się powiedzieć, tylko — jak już wspomnieliśmy — ks. Stojałowski i my pomocy żadnej nie mamy i musimy pracować o własnych siłach.

Trudno w to, co prawda, uwierzyć, aby świeccy wydawcy mieli taką wielką pomoc, księża zaś, by nie mieli żadnej. Ale, niestety, i sto razy niestety! tak jest, co znowu — jak to każdy przyzna — nie jest chlubą dla naszego kraju, a w szczególności dla *pewnych osób, które* — jak to pisał Ojciec św. w jednej encyklice — *z obowiązku swego powinny wspierać i popierać wszelkiemi siłami gazety katolickie*, zwłaszcza gdy mogą to zrobić bez uszczerbu dla swej napchanej złotem szkatuły. „Takich pism, jakie ksiądz wydajesz — mówił do redaktora *Gazetki Ludowej* pewien urzędnik Niemiec, nie Polak — nawet i u nas w Niemczech jest nie wiele — gdybyś ksiądz tak w Niemczech pracował wszyscyby ci pomogli — ale tu w Galicyi — o ile ten kraj i ludzi poznałem — zginiesz chyba marnie i ulegniesz pod ciężarem pracy i kłopotów. Tu tylko ten dochodzi do czegoś i ma uznanie, kto schlebia drugim i krętą idzie drogą. Uczciwa praca i poświęcenie nic tu nie znaczą“.

Słowa te są prawdziwe, a słyszał je redaktor sam, na jawie nie we śnie, a choć przykre w nich dla niego proroctwo i niepochlebne zdanie o naszym kraju, mimo to fałszu w nich nie masz.

Nie mając tedy jak inni wydawcy potrzebnego wsparcia, niemożebnem jest dla nas dawać pisma nasze za cenę niższą, zwłaszcza na początku.

Trzeba dalej i o tem także wiedzieć Szan. Czytelnikom, że koszta druku, papier, ekspedycya, poczta i inne redakcyjne wydatki są wielkie, nawet, można powiedzieć, bardzo wielkie, bo tu już nie na setki, ale na tysiące reńskich trzeba liczyć. Żeby to jeszcze drukarze chcieli za darmo drukować, toby tam jeszcze można dychać, ale ci nicponie o tem ani sobie wspomnieć dadzą. Za każdy wiersz druku, za każdą najmniejszą literę wydrukowaną każą sobie płacić i to grubo. Paskudny to naród ci drukarze, jak sobie o nich wspomnimy, to aż nam się niedobrze robi.

Gdy tedy wydawca sam nie ma nic i gdy go przytem w jego pracy nikt a nikt nie wesprze, a drukarz w żaden sposób nie chce za darmo drukować, to powiedzcież teraz, w jakiż sposób można pismo wydawać, jeżeli się prenumeraty nie podwyższy?

Ale prawda, i wtedy mógłby je dawać za niższą cenę, *lecz gdy liczba prenumeratorów jest znaczną*, co znowu nigdy się nie odnosi do pisma początkującego. Pisma ludowe wychodzące na Szląsku pruskim mają po kilka tysięcy prenumeratorów, taki n. p. *Katolik* ma ich *16 tysięcy*, i dlatego właśnie są tanie. U nas zaś gdy się zbierze 1000 prenumeratorów, już redaktor tryumfuje. Czyż więc wobec takiej obojętności dla pism można myśleć o ich taniości?

Każde więc pismo musi być z początku nieco droższe od innych, dopiero gdy się liczba prenumeratorów zwiększy, wtedy wydawca może zniżyć prenumeratę, jak to się zazwyczaj dzieje. Niechaj dalej Szan. Czytelnicy i to wezmą na uwagę, że pisma nasze odznaczają się od innych lepszym papierem i drukiem, co przecie nie zmniejsza, ale zwiększa koszta wydawnictwa. Nadto dodajemy za *darmo „Czytanki dla ludu“*, a czyż może i te nic nie kosztują? Któraż gazetka ludowa — powiedzcie nam — ma taki *dodatek bezpłatny?*

Dobrze się tedy zastanowiwszy, pokaże się, że pisma nasze nie są wcale drogie, owszem dość tanie, bo czyż to n. p. wysoka cena **2** złr. za *Gazetkę Ludową* i **2** złr. za *Nowy Dzwonek*, za pisma, jak sami Czytelnicy przyznają — *wybornie* i starannie redagowane?

Cena to w stosunku do kosztów nakładu *bardzo niska*, lecz cóż, kiedy nasi włościanie nauczeni kupować u żydów choćby jak najgorszy towar, ale jak najtaniej, myślą, że tak samo ma się rzecz i z gazetkami.

W naszym kraju trudno prenumeratą pokryć koszta nakładu gazetki, a przecie i redaktorowi za pracę takżeby się należało jakieś wynagrodzenie, bo samo Pismo św. mówi, że „godzien jest robotnik zapłaty swojej“, tymczasem u nas tyle jest z pisma dochodów, że nawet i na tabakę nie wystarczy.

Mylnie więc sądzą ci, co mówią, że pisma nasze za drogie; mimo to staraniem naszem będzie, mając wzgląd na ciężkie czasy i ubóstwo włościan, *zniżyć prenumeratę*, ale nie w tym jeszcze roku, chyba aż na rok przyszły, gdy Bóg da doczekać, *i to pod jednym warunkiem t. j. gdy Szan. Czytelnicy w swoim także*

interesie, zechcą dopomódz nam przez zjednywanie coraz więcej nowych prenumeratorów, bo dopiero wtedy można będzie myśleć o zniżeniu ceny, gdy będzie daleko więcej niż dotychczas prenumeratorów.

Jeżeli Szan. Czytelnicy tej pomocy wydawnictwu naszemu nie udzielą, to o niższej prenumeracie ani marzyć można.

Nadchodzi nowy kwartał, dobra więc nadarza się do wspólnej naszej pracy sposobność. Zamiast popierać inne pisma nie wiele wartające, zamiast smarować tłusty połeć — namawiajcie raczej do popierania pism prawdziwie katolickich, oddanych Wam szczerze i wydawanych przez księży.

Redakcya.

Lampka w kościółku.

(Dokończenie).

Krzyk rozdzierający serce, który się rozległ dopiero, napełnił przestrachem złoczyńców. Najzuchwalszy z nich zadrżał i wypuścił z rąk latarkę. Pierzchnęli jeden za drugim.

— Czyś słyszał? — pytał jeden drugiego.

— Słyszałem, i trudno coś podobnego drugi raz w życiu usłyszeć. Uchodźmy. — I rzeczywiście przywódcy zbrodni oba uciekli, zostawiwszy samego Jakóba

Podziękować Bogu za wyrwanie go z tej ohydnej spółki, było pierwszem jego uczuciem; ale strach zagłuszył w nim inne wrażenia, chciał on tylko uciekać z miejsca zbrodni, aby drugi raz nie usłyszeć podobnego krzyku. Instynktem pobiegł drogą wiodącą do jego chaty: zmęczonemu, zadyszanemu każdy poświst wiatru zdawał się owym strasznym głosem; nie śmiał się obejrzeć, biegł jak szalony. Droga, którą się udał, była ścieżką biegnącą po nad przepaścią. Pierwsze szarawe światło dnia nadchodząaego ukazało mu jakąś dziwną postać stojącą nad przepaścią: włos miała rozrzucony, sama jak posąg skamieniała.

Jakób stanął, krew zastygła w żyłach jego; strach przecież parł go naprzód, i postanowił przez niebezpieczeństwo przebić się do chaty swojej. Pobiegł więc ku widziadłu, które mu się przedstawiło: była to Magdalena, nieszczęśliwa żona jego. Stała ona na górze, wzrok utkwiła w dno przepaści, jakby pozbawiona zmysłów i ruchu. Porwał ją za rękę, przywołał do przytomności; nie słyszała go nieszczęśliwa, nie obróciła się, patrząc ciągle na dół.

— Magdaleno — zawołał prawie szalony — na co ty tam patrzysz?

Milcząca wskazała mu palcem na jakiś przedmiot biały.

— Co to jest? — zapytał — kamień, czy owieczka biała tam w dolinie?

— Tak, to nasz baranek... Marynia!

— Co mówisz nieszczęśliwa — zawołał Jakób — co ona tam robi?

Słowa te przywołały nieszczczęsną matkę do zmysłów; obróciła się, i rzucając na męża wzrok obłąkany, mówiła spokojnie:

— Zapomniałeś widać, że noc dzisiejsza jest 7 rocznicą uzdrowienia naszej córki. Rano dziś udałyśmy się obie do kościółka pomodlić się przy blasku cichej lampki do Matki utrapionych, a potem zdjąć z Maryni białe ubranie. Biegła ona szybko przedemną, gdy nagle straciłyśmy z oczu światło lampki w kościele nieustannie płonące; a sądząc naturalnie, że już dochodzi kaplicy, córka nasza skręciła na prawo i wpadła w tę przepaść. Krzyknęłam wtedy i straciłam przytomność.

Słowa te jak miecz przeszyły serce Jakóba: zawołał z rozpaczą:

— A więc ja to zabiłem moje dziecko, bo ja zagasiłem lampę! — I przy tych słowach rzucił się w dolinę po spadzistości góry, czepiając się krzaków; nie długo ujrzał się przy zimnych zwłokach swej córki, która zdawała się słodko zasypiać. Nic w niej nie było uszkodzonem; koronę z kwiatów, którą przygotowała na ołtarz Najczystszej z dziewic, jeszcze trzymała w ręku. Ojciec upadł na kolana i tak chwilę pozostał przy ciele swej córki; poczem podjął to słodkie brzemię i wyniósł na górę. Żona stała jak przybita w tem samem miejscu, ani jedna łza nie pociekła z jej oczu; umysł jej pochłonęła jedna myśl, iż ten straszny wypadek nie jest prostem zdarzeniem ludzkiem, ale zrządzeniem jakiemś tajemniczem.

Złożyła ona na bladem czole swej córki pocałunek zimny, i rzekła:

— Pamiętasz słowa twej modlitwy, przed 7 laty wyrzeczone, gdyś błagał o życie i zdrowie Maryni?

Jakób zadrżał.

— Tak... pamiętam dobrze.

— Twoja modlitwa wysłuchaną była... ale i córka twoja miała jedną prośbę, która się spełniła: prosiła ona Królowej niebios, aby ją w białem ubraniu do trumny złożono. Tyś jej do tego dopomógł. Ziściła się nadto i druga jej prośba.

— Jaka? — zawołał Jakób.

— Ofiarowała ona jeszcze swoje życie, aby uprosić twoje nawrócenie.

— I wysłuchano jej — mówił ojciec, zanosząc się od płaczu.

Wtem w oknie kościółka zabłysło znowu światełko; któż lampę zapalił?

Oto na krzyk Maryni zacny kapłan wybiegł z mieszkania, i dostrzegłszy lampkę zgaszoną, sam ją zapalił, kiedy właśnie Jakób i Magdalena przynieśli ciało swej córki. Zdziwionemu kapłanowi Magdalena rozpowiedziała cały wypadek, zamilczając o sprawcy

jego. Nieszczęśliwi rodzice ustawili katafalk w miejscu, gdzie się Marynia modliła, i złożyli jej ciało w białej sukience. Ręce złożone trzymały krzyż w ręku, różaniec otaczał krucyfiks, a długie włosy zmarłej spadały na ramiona; korona z kwiatów przez nią ułożona, spoczęła na skroni. Około trumny klęczeli rodzice. Ale niedługo Jakób upadł do nóg kapłanowi i wylewając potoki łez, wyznał winę całą. Kapłan pocieszył go obietnicą odpuszczenia grzechu, jeżeli surową pokutę odbędzie.

Nadszedł dzień pogrzebu, dzwon kościelny obwieścił tę smutną godzinę; mieszkańcy okolicy zebrali się gromadnie. Była to dla nich wiadomość jak nieznana tak straszna. Ucieczka złoczyńców rzucała w ich rozumieniu podejrzenie na nich, a odwracała je od Jakóba obecność jego na pogrzebie. Dużo łez szczerych popłynęło.

Długo potem widziano na cmentarzu kościółka mogiłę świeżą, jeszcze zieloną, którą dzieci ubierały świeżemi kwiatami... był to grób Maryni!... W kilka lat później dwa groby wykopano obok tej mogiły; były to groby Jakóba i Magdaleny. Jakób pragnął, aby po śmierci jego poznano jego cnoty, szczęście, zbrodnie, karę, pokutę i przebaczenie, oraz jak się one cudownie wiązały z historyą lampki w kościółku.

KONIEC.

Projekt ustawy o policyi ogniowej w gminach wiejskich i na obszarach dworskich.

Jedną z ważniejszych spraw, któremi Sejm w kwietniu tego roku zajmować się będzie, jest *sprawa policyi ogniowej po gminach wiejskich.*

Liczne pożary, które co roku miliony dobytku niszczą, mają w wielkiej części swoją przyczynę w braku ostrożności, w niezaradności ludności — a jeżeli pożar znaczne przybiera rozmiary, to znowu wina braku środków ratunkowych, tudzież braku uzdolnionych i odpowiednich sił do ratowania.

Tym dwom niedostatkom po wsiach stara się projekt ustawy o policyi ogniowej zaradzić w następujący sposób:

a) Każda gmina z obszarem dworskim będzie stanowić *okręg pożarny* wiejski — jednak będzie mógł Wydział powiatowy połączyć więcej gmin i obszarów dworskich w jeden okręg, jeżeli na to zezwolą stosunki miejscowe — to znaczy, jeżeli te gminy są bardzo blisko siebie i ratunek wzajemny przez to nie będzie udaremniony.

b) Gminy i obszary dworskie blisko miast położone, mogą się z temi miastami łączyć w okręgi pożarne za zgodą Rady gminnej tych miast i za zezwoleniem Rady powiatowej.

c) W każdym okręgu pożarnym będzie utworzona komisya pożarna, składająca się z delegata Wydziału powiatowego, z naczelnika gminy i przełożonego obszaru dworskiego.

Ta komisya ma uchwalić:

1) regulamin, jak podczas pożaru należy postępować;

2) co rok ma zrewidować wszystkie zabudowania w gminie pod względem bezpieczeństwa ogniowego;

3) oszacuje wartość budynków;

4) oznaczy, jakie należy utrzymywać przybory do gaszenia ognia;

5) urządza pogotowie pożarne i straż nocną;

6) oznaczy potrzebną ilość studzien i zbiorników wody do czerpania w czasie pożaru;

7) wskaże odpowiednią osobę na naczelnika straży pożarnej.

Uchwały komisyi pożarnej zatwierdzone przez Wydział powiatowy wykonuje naczelnik gminy razem z przełożonym obszaru dworskiego.

Kto się do tych zarządzeń nie zastosuje ulegnie karze, a zarządzenia będą wykonane na jego koszt.

Nad czyszczeniem kominów czuwać ma naczelnik gminy — a ile razy na rok mają być kominy czyszczone, oznacza komisya pożarna.

W każdym okręgu pożarnym ma być utworzona straż pożarna, wyćwiczona przez instruktora zesłanego przez Wydział pow.

Do tej straży należeć będą wszystkie osoby, które się do niej dobrowolnie zgłoszą.

Jeżeli się zaś nie zgłosi dosyć ochotników, komisya ma prawo wyznaczyć kogo zechce do tej straży.

Każdy mieszkaniec gminy obowiązany jest pod karą na wezwanie naczelnika gminy nieść pomoc przy gaszeniu pożaru.

Właściciele studni i stawów nie mogą podczas pożaru zabronić czerpania wody.

Właściciele koni muszą pod karą dostarczyć koni do wożenia wody, także furmanki obce znajdujące się w gminie w czasie pożaru mogą być do tego użyte.

Gminy i obszary dworskie mają sobie wzajemnie nieść pomoc w czasie pożaru bez żadnego wynagrodzenia.

Także sąsiednie gminy powinny na wezwanie spieszyć z pomocą, jeżeli same nie są zagrożone pożarem.

Komendę nad wszystkiemi strażami obcemi obejmuje naczelnik miejscowej straży pożarnej.

W każdej gminie urządzić należy sygnały do zawiadomienia o wybuchu pożaru i ustanowić pogotowie czuwające noc i dzień.

Każda gmina i dwór musi się postarać o dostateczny zapas wody do gaszenia. Jeżeli w gminie za

mało studni, należy się postarać o nowe. Gdzie studni założyć nie można, należy urządzać sadzawki.

Każdy okręg pożarny powinien posiadać dostateczną ilość sikawek, drabin, wiaderek, osęk i t. p. przyborów ratunkowych.

Koszta sprawienia tych przyrządów, tudzież koszta pogotowia ponoszą gminy i obszary dworskie, stosownie do wartości budynków swoich.

Te rekwizyta pożarne, które ma mieć u siebie każdy właściciel domu, sprawić musi za swoje pieniądze.

Fabryki, gorzelnie, browary i t. p. mają mieć własne sikawki.

Zrywanie dachów i burzenie budynków w czasie pożaru dozwolone będzie tylko wtedy, jeżeli w inny sposób pożar stłumić się nie da.

Po ugaszeniu naczelnik gminy zarządza wartę na pogorzelisku, aby się pożar nie odnowił.

Sikawki obce odstawia właścicielom gmina bezpłatnie.

Dalsze postanowienia tyczą się dochodzenia przyczyn pożaru.

Parcelacya większej własności ziemskiej.

W pierwszej połowie marca b. r. odbyło się we Lwowie 28 walne zgromadzenie galicyjskiego „Towarzystwa gospodarczego“. Na zgromadzenie przybyli sami przeważnie panowie, czyli właściciele większej posiadłości ziemskiej, ale było też obecnych i kilku wieśniaków.

Z pomiędzy uchwał, jakie zgromadzenie tegoż Towarzystwa powzięło, zasługuje na uwagę przedewszystkiem jedna, to jest, uchwała co do parcelacyi większych własności ziemskich, czyli gruntów pańskich.

Wiadoma to rzecz, że we wschodniej Galicyi posiadają nasi panowie dość wielkie obszary ziemi, które jednak nie przynoszą im żadnego dochodu, lecz przeciwnie przyprawiają rok rocznie o straty. Obrobienie takich obszarów wymaga bowiem i wiele kosztów i dużo robotnika.

Między Rusinami o pracowitych robotników trudno, oni wolą pójść do karczmy, bawić się w politykę, iść w pole dopiero koło 10 tej rano, a potem biedować i narzekać, niż wstać rano o świcie do pracy.

Powtóre, podatki i inne ciężary są u nas wielkie dla wszystkich, a dla panów także. Wskutek tego bywa dość często tak, że właściciel ogromnych obszarów ziemskich jest tylko jakby ich administratorem czyli zarządcą, bo co z gruntu przyjdzie, to zaledwie wystarczy na opłacenie podatków i procentów różnych pejsatym lichwiarzom.

Chcąc więc podnieść i podtrzymać wobec takich warunków większą własność ziemską, niema na to innego warunku, tak orzekło zgromadzenie, tylko aby te większe własności częściowo parcelować i odsprzedawać. Za zebrany zaś grosz będzie mógł właściciel podreperować się, i lepiej obrobić resztę, t. j. pozostałą część gruntów.

Ponieważ zaś na wschodzie brak robotnika, a znowu w zachodniej części kraju jest już prawie jakby przeludnienie i brak zarobku, które wywołują emigracyę do Ameryki, więc najlepiejby było, aby te rozparcelowane grunta sprzedawać Mazurom i osiedlać ich we wschodniej części kraju.

Według nas uchwała powyższa wcale nie jest złą, bo bądź co bądź to daleko lepiej, jeżeli nasz lud przeniesie się o kilkadziesiąt mil na wschód, niż aby miał wędrować do Ameryki, w kraj nieznany, gdzie go zazwyczaj czeka nędza i bolesne rozczarowanie.

Podobne zadanie i cel mają także istniejące już w Wadowicach i Limanowy „Towarzystwa ochrony własności ziemskiej“, ale działają one trochę jeszcze za mało i za powoli, zapewne z braku odpowiednich funduszów.

Do przeprowadzenia zaś powyższej uchwały potrzeba i przezorności wielkiej i kapitału i ruchliwszej czynności, a wtedy może ona wydać dobre owoce i przynieść krajowi wielkie korzyści.

Oświata w naszych małych miasteczkach.

(Pogawędka).

Mieszkańcy naszych małych miasteczek są przeważnie rzemieślnikami, i to: szewcami, krawcami, tkaczami, druciarzami, kowalami i t. p.

Ubierają się oni trochę niby z pańska w różne stare surduty, kupione na tandecie u żydów, i udają wielkich panów, zwłaszcza w niedziele i święta.

Dawniej tak nie było; mieszczanie małomiejscy i wielkomiejscy mieli swój właściwy strój staropolski, nie wstydzili się go i za to też lepiej się mieli i porządniej daleko chodzili ubrani niż dzisiaj.

Dziś każdy małomieszczanin chce uchodzić za pana, a już bez rękawiczek i zegarka trudno mu się obejść, choć bieda w chałupie, aż piszczy; a dziewczęta zaczynają nosić kapelusze i parasolki, jakby jakie córki urzędników, lub wielkich magnatów.

Za tem panoszeniem się nierozsądnem przyszła bieda, a z biedą i ciemnota.

Nie chcę ja bardzo pochlebiać chłopom czyli wieśniakom, ale muszę trzymać się prawdy i powiedzieć, że dziś niejeden chłop na wsi ma daleko więcej nauki i oświaty, niż obywatel z małego miasteczka.

A dlaczego? Łatwa na to odpowiedź.

Wszystkie gazetki ludowe, jakie wychodzą w naszym kraju, prenumerują sami tylko chłopi; po miasteczkach zaś nie mają one prawie ani jednego czytelnika.

Nasz mieszczanin, jak to pisał słusznie niedawno p. Józef Majewski ze Starego Sącza, umie dużo gadać i rozprawiać, jakby nie wiedzieć jaki mędrzec; nieraz nawet przekręca słowa trochę z pańska, aby uchodzić za mądrego, ale w tej jego gadaninie niema ani za centa sensu; ot plecie, sam nie wie co. Gdzieś coś usłyszy, a potem przekręci tak, że gdy się go słucha, to aż człowieka śmiech bierze.

W każdej wsi jest przynajmniej dwóch, trzech, a czasem i więcej chłopów, którzy trzymają sobie różne pisemka, tymczasem po miasteczkach, choć wszyscy prawie umieją czytać, niema ani jednej gazetki, a jak się znajdzie, to co najwięcej jedno pisemko.

Że małomieszczanie podupadli teraz bardzo, że rzemiosła idą bardzo licho, to prawda; ale najpierw w każdem miasteczku zawszeby się mogło mimo to znaleść trzech lub czterech, a nawet i więcej takich, których stać na gazetkę. Powtóre, nawet i biedniejsi mogliby także śmiało choćby na spółkę z sąsiadami pisemka trzymać, bo nie są wcale zbyt drogie. Ale co? jak przyjdzie niedziela lub święto, to młodzi wystroją się i idą na „spacer“, aby pokazać innym, jakie to oni mają ubranie; starsi zaś idą na karty, lub do Moszka na „winno“ lub „arbatę“ (!) do Ruci, albo na „dubeltowe piwo“ do Josefa czy Katza i tam dopiero rozprawiają o polityce i innych rzeczach, o których nie mają pojęcia.

W domu zaś pozostałe żony idą także na chałupy z wizytami, lub u siebie przyjmują kumoszki i obmawiają sąsiadów i sąsiadki, dopóki się nie zmęczą i gęby same się im nie zamkną.

W żadnym zaś domu nie ma tego zwyczaju, jak to po wsiach bywa, aby wieczorem czytano książki lub gazety, bo to powiadają „dla chłopa“ a nie dla mieszczana.

Na różne fatałaszki, to tam jeszcze jakoś im wystarczy, ale na gazetę, to pieniędzy nie mają.

Z tego idzie potem to, że małomieszczanie nic nie umiejąc, nie wiedząc, co ich koledzy w świecie robią, jak naprzód postępują, nie potrafią sobie radzić i coraz to więcej marnieją, a jak tak dalej będzie, to rzeczywiście mogą zejść na marne i wyginąć z nędzy.

Czasby więc już był, i to wielki, aby także i obywatele małych miasteczek zaczęli się garnąć do oświaty i nauki.

Jestem pewny, że jeżeli przypadkiem te moje słowa przeczyta jaki mieszczanin, to zaraz powie: „chłop zawsze chłopem śmierdzi“. Jakieś tam Jędrzeisko nauczyło się bazgrać, i już zaraz „szymfuje“ nas mieszczan. Ale niech sobie tam mówi; wiem, że prawda zawsze w oczy kole, lecz to mię wcale nie odstrasza, abym prawdy nie mówił.

Jędrzej z nad Wisłoka.

Dopisek Redakcyi. Niniejsza „pogawędka“ *Jędrzeja z nad Wisłoka* nadeszła do naszej redakcyi równocześnie prawie z niżej podanym listem od p. Antoniego Deszczułki z *Birczy*. Przeczytawszy jedno i drugie pismo byliśmy chwilowo w kłopocie, czy wydrukować jedno i drugie, bo dziwna rzecz, jak się w tej sprawie oświaty w naszych miasteczkach, zeszli razem obydwaj — wieśniak i mieszczanin. Nietylko jednakie mają zdania, ale i podobny sposób pisania. Mimo to drukujemy jedno i drugie pismo i niech malomieszczanie wiedzą, co o nich sądzą nietylko wieśniacy, ale i drudzy mieszczanie, a może to będzie dla nich przestrogą i nauką. Daj to Boże!

Listy do Redakcyi.

Z Birczy.

Wielebny Księże Redaktorze! Zaprenumerowawszy *Gazetkę Ludową* i *Nowy Dzwonek* bardzo jestem z nich zadowolony, bo człowiek, choć mieszka wprawdzie w miasteczku, ale nie ma się czem rozerwać i czegoś więcej o świecie się dowiedzieć i pouczyć.

Nasze miasteczko, co prawda, posiada około 2 tysiące mieszkańców (razem z żydami, których jak wszędzie po naszych miasteczkach spora jest liczba), lecz chcąc się uczciwie zabawić i wolniejsze od pracy chwile sobie uprzyjemnić, to prawdę powiedziawszy, niema gdzie i czem.

Nie mamy tu bowiem ani katolickiej gospody, ani jakiegokolwiek Towarzystwa katolickiego, gdzieby człowiek w święto i niedzielę po nabożeństwie kościelnem mógł co mądrego z kim pomówić, poradzić się i t. p.

Brak tego wszystkiego czuć się daje bardzo, dałby Bóg, aby ktoś z mieszczaństwa pomyślał o tem, bo aż dusza boli, że tak samo jak w innych miasteczkach, o czem pisał p. Majewski ze Starego Sącza, tak samo też jest i u nas w Birczy.

Nasi mieszczanie o wiele niżej stoją od chłopów, t. j. wieśniaków. Chłop ma więcej daleko rozumu i lepsze pojęcie rzeczy. Powiedz chłopu, że to dobre, że to potrzebne, to ci przyzna i powie: a! jak trza, to trza! i można go łatwo prowadzić, bo się zaraz okaże chętnym. Inaczej dzieje się z mieszczaństwem. Mieszczanie tylko rozumują, ale po głupiemu, a choć czasem przyzna niektóry, że lepiejby było zamiast włóczyć się po żydowskich szynkach i tracić w nich krwawo przez tydzień zapracowany zarobek i przez to się zadłużyć i potem biedę cierpieć, za to posiedzieć w domu, coś przeczytać i zabawić się uczciwie, to jednak inni, a takich jest bardzo wielu, wymawiają się nierozsądnie, że gazety tylko panowie czytają, że szkoda na to pieniędzy i t. p., ale na co innego, to im nie szkoda pieniędzy.

Bardzoby więc zdała się u nas Czytelnia katolicka, tak jak to jest po innych już miasteczkach i po

licznych wsiach, lecz kiedy to nastąpi, Panu Bogu chyba wiadomo.

Przy końcu donoszę jeszcze o jednem zdarzeniu. We wsi Jamnej, w powiecie dobromilskim, pewna niegodziwa kobieta zamężna porodziwszy dziecię, skryła je do skrzyni i trzymała tam przez 4 tygodnie. Sąsiedzi dziwowali się bardzo, co się stało z dziecięciem, bo pogrzebu nie było, a poznali, że dziecię się narodziło. Poczęli więc dochodzić, dali znać do władzy, która przybywszy na miejsce, znalazła w skrzyni nieżywe dziecię, wydające nieznośny smród z powodu gnicia ciała. Dochodzenie sądowe w toku. Taka matka, to nie człowiek, ale i nie bydlę nawet, to potwór prawdziwy, bo i bydlę tak nie robi.

Antoni Deszczułka.

Z Korczyny.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Wielebny ks. Redaktorze! Czytając gazetki Wasze, bardzom się w nich roz`ochał, bo też rzeczywiście zawierają wiele pięknych i bardzo ciekawych rzeczy do czytania.

Zajmujące są bardzo między innemi i te listy, które włościanie układają i do *Gazetki Ludowej* podają dla korzyści innych Czytelników, czy o tem co się dzieje w ich gminach, czy wreszcie i o sklepikach chrześcijańskich.

Piszący to chciałby także coś napisać o Kółku rolniczem w Korczynie, a głównie o naszym sklepiku chrześcijańskim.

Nasz korczyński sklepik chrześcijański założony został, będzie temu w lipcu b. r. ośm lat, bo jeszcze w r. 1885, za staraniem pana Józefa Długosza, byłego nauczyciela szkoły ludowej w Korczynie.

Z początku zajmował się sklepikiem pan Michał Męsowicz, i szło dość dobrze. Widząc to rzesza żydowska bardzo się na sklepik pogniewała, bo według żydów i ich talmudu taki geszeft do żydów tylko należy, a tu się już goje do tego wzięli.

Zaczęli tedy żydzi robić sklepikowi naszemu ogromną konkurencyę i odwoływali ludność wiejską od sklepiku do swoich handlów. „Ny, słyszcie — szwargotali do chłopów i kobiet — chodźcie do mnie, u mnie wszystki tańsze dostaniecie“. Ale ludność wiejska nie dała się uwieść tym pokusom i tak przy pomocy Bożej prowadzony był sklepik szczęśliwie przez 3 lata przez pana Michała Męsowicza. Gdy potem pan Męsowicz zrezygnował, objął zarząd sklepiku pan Jakób Krzemiński, a kasyerem został uczciwy gospodarz pan Wojciech Gonet.

Interesa naszego sklepiku idą dość pomyślnie, bo n. p. w roku 1891 utargowano *14 tysięcy reńskich,* w roku 1892 *12 tysięcy,* a to przecie, jak dla takiego sklepiku, dość ładną jest kwotą.

A czy myślicie kochani Czytelnicy, że i w r. 1892 nie byłoby się utargowało z 15 tysięcy reńskich, gdyby ludność wiejska i teraz jak dawniej stawiała była opór żydowskim sidłom?

Mnie się zdaje, że dałoby się było tyle, a może i więcej jeszcze utargować, ale cóż, kiedy ludzie wykształceni, co nawet do Kółka należą i mają tam swoje udziały, i którzy powinni być przykładem dla ludności wiejskiej, sami kupują u żydów i jeszcze — co z bólem serca wyrazić muszę — innych także do żydów na kupno wyprawiają. I jakże ludność wiejska może się trzymać zgodnie, kiedy ludzie mądrzejsi i wykształceni mając swój sklepik chrześcijański, mimo to sprzyjają żydom?

Więc my bracia-włościanie trzymajmy się razem za ręce, i chociażby przyszła najokropniejsza burza, trzymając się silnie, nieporuszeni stać będziemy. Kiedyśmy sobie założyli sklepik, to nie patrzmy co inni robią, ale popierajmy ten sklepik, bo inaczej będzie to dla nas wstydem, a dla żydów radością.

A teraz pozdrawiam Was, kochanych Czytelników *Gazetki Ludowej*, i proszę, abyście pisali i dalej takie listy, jakie dotychczas piszecie, bo z nich wielka korzyść dla nas wieśniaków.

Jeden z Czytelników.

Co tam słychać w świecie?

— **Nowa przestroga** *przed wychodźctwem do Brazylii.* Los emigrantów austryackich w Brazylii jest bardzo smutny, a dzielą go także wychodźcy z Galicyi. Rząd brazylijski dużo wprawdzie wychodźcom obiecywał, ale te obietnice były i są gruszkami na wierzbie. Obiecywano n. p. dawać emigrantom zaliczki z funduszów państwowych na początek gospodarki, a teraz rząd obecny o tem ani myśli. Drożyzna wzmaga się coraz więcej, roboty i zarobku niema, bo zaniechano budowli drogowych, a niegodziwi ludzie wyzyskują emigrantów na każdym kroku w ohydny sposób. Opieki przeciw wyzyskiwaczom nie udziela im rząd brazyliski żadnej. Wskutek tego rozpaczliwego położenia zwrócili się wychodźcy z Austryi do konsula austryackiego z prośbą o pomoc i opiekę. Konsul doniósł o tym smutnym losie wychodźców ministerstwu spraw wewnętrznych w Wiedniu, a ministerstwo wezwało Namiestnictwo i wszystkich pp. Starostów ponownie, aby starali się wszelkiemi sposobami odwodzić lud od wychodźctwa, na którem czeka ich straszliwa nędza, stokroć większa niż w kraju. Zabiegi rządu godne są pochwały, ale wątpimy czy one odniosą pożądany skutek, bo niestety, nasz chłop takim przestrogom nie dowierza, choć te mają jego dobro na celu. Później niejeden mocno tego żałuje, ale — po niewczasie.

— **Franciszek Smolka,** prezydent wiedeńskiej Rady państwa, zrezygnował z tej godności, którą z chlubą dla naszego narodu piastował przez 12 lat. Sędziwy prezydent, liczący 83 lat życia, był najstarszym członkiem Rady państwa, a już w r. 1848 był prezydentem Izby poselskiej. Od roku zaś 1861 wybierał go Lwów na posła do Sejmu. Rada państwa uchwaliła, zaraz po otrzymaniu tej wiadomości od p. Smolki, obdarzyć go roczną pensyą w kwocie 7 tysięcy reńskich w nagrodę i uznanie jego długoletniej i korzystnej pracy dla całego państwa.

— **Z Wiednia.** W *Radzie państwa* nagadano się już do syta, raczej może do przesytu, ale nie wiele pożytecznego uchwalono. Prawie 5 miesięcy radzono nad budżetami t. j. dochodami i rozchodami ministerstwa skarbu, rolnictwa i t. d. i uradzono nie wiele. Za to takie ważne sprawy, jak: zmiana podatków, zmiana ustawy przemysłowej i ustaw karnych i t. d. pozostały w koszu. Aby jednak pokazać wyborcom, że się coś robi, ogłoszono *3 komisye* za *nieustające,* to znaczy, że one obradować będą i po zamknięciu Rady państwa. Członkowie tych komisyj pobierać będą dziennie po 15 reńskich. Piękna to dla nich gratka za to, że się raz na kilka dni pójdzie na posiedzenie, ale dla rolników jestto klęska. — Ponieważ p. Fr. Smolka zrezygnował z godności *prezydenta* Rady państwa, przeto nastąpił wybór nowego prezydenta, i został nim Chlumecky, pierwszym zaś jego zastępcą, czyli pierwszym wiceprezydentem obrała Izba posła Kathreina, a drugim p. Madeyskiego, Polaka. — *Ważna uchwała.* Ogromnej ważności będzie ustawa, którą uchwaliła Rada państwa. Dotyczy ona *fałszerstwa* różnych środków żywności i rzeczy służących do użytku codziennego. Ustawa ma na celu ochronę zdrowia ludności i dąży do powstrzymania fałszerstwa. Dzisiaj bowiem wszystko fałszują, aby tylko towar zrobić tanim. Zapomocą różnych barwników i innych środków chemicznych, robią dziś podeszwy do butów z tektury, herbatę, w której niema ani listka prawdziwej herbaty. Mąkę sprzedają z gipsem, zdechłe ryby jako śledzie. Mamy dziś fałszowane oleje, oliwę, kawę, ocet, chleb, a paprykę wyrabiają żydzi z tłuczonej cegły. Według nowej ustawy będziemy mieli powiatowe i gminne urzęda probiercze, które będą obowiązane za bardzo niską opłatą zbadać przedłożone sobie próbki towaru, a w razie spostrzeżonego fałszerstwa, karać surowo fabrykantów i handlarzy.

— **Nie zgadzają się** nasi panowie między sobą, bo gdy panowie ze wschodniej Galicyi uchwalili — jak to wyżej osobno piszemy — aby grunta większe parcelować i odsprzedawać chłopom, to znowu panowie z zachodniej Galicyi na odbytem 24 marca zgromadzeniu *Towarzystwa rolniczego krakowskiego* powiedzieli, że taka parcelacya byłaby *czwartym* rozbiorem kraju i potępili ten projekt. Widać boją się, aby powoli chłopi nie wzięli nad nimi przewagi, a oni sami, by nie zniknęli z widowni. Może to i słuszna obawa.

— **Dziwny zakaz.** *Gazeta Kołomyjska* pisze, iż od lat już kilkunastu dawał się czuć na Pokuciu dotkliwy brak robotnika, zwłaszcza w czasie żniwa. Towarzystwo gospodarskie pokuckie zrobiło tedy umowę z biurem wywiadowczem w Jarosławiu z p. Krasickim, celem dostarczania robotników-mazurów do robót polnych na Pokuciu, czyli w Kołomyjskiem i w dalszych wschodnich stronach Galicyi. Właściciel owego wywiadowczego biura zawiadomił c. k. starostwa, że będzie w ich okręgach szukał robotników w celu wysyłania ich na robotę w polu do Galicyi wschodniej. Wszystkie starostwa przyjęły to doniesienie do wiadomości, tylko starostwo kolbuszowskie dało odmowną odpowiedź i do tego zagroziło p. Krasickiemu, właścicielowi biura z Jarosławia, jakiemiś karami, gdyby chciał zbierać robotników w Kolbuszowskiem. Postępowanie to jest niepojęte. W Kolbuszowskiem panuje nędza między ludnością wiejską, poszłyby na robotę setki robotników, tymczasem starostwo nie chce im wydać żadnych dokumentów służbowych. Przeciw temu postępowaniu założył p. Krasicki rekurs do c. k. Namiestnictwa.

— **Ajenci emigracyjni przed sądem.** W Tarnopolu przed trybunałem sędziów przysięgłych odbył się proces przeciw Iwanowi Michaliszynowi i Benedzie Rzepie, którzy w r. 1892 rozpuszczali między ludem wiejskim fałszywe wieści i namawiali go do wychodźctwa za granicę do Rosyi. Sledztwo wykazało, że Michaliszyn był jednym z głównych ajentów emigracyjnych, bałamucących lud. Rozsiewał on między włościanami pogłoski, że w Rosyi chłop płaci tylko 1 rubel podatku na cały rok, że w Rosyi zakłada *princ (!) Rudolf* osobne państwo i wzywa do siebie chłopów z Galicyi, i że już dwie szwadrony ułanów austryackich przeszły do niego. Wskutek takich wieści, wielu chłopów wyemigrowało do Rosyi. Używał także przytem innych sztuczek podstępnych, kiedy jego namów słuchać nie chciano. N. p. pewnemu wieśniakowi Kinalowi powiedział, że syn jego poszedł już do Rosyi. Ojciec zrozpaczony biegnie za granicę, ale syna na razie nie znajduje w koszarach sołdackich. Po chwili jednak przychodzą z płaczem syn z matką, czyli z żoną Kinala i opowiadają, że Michaliszyn doniósł im, że ojciec poszedł do Rosyi, i dlatego i oni przeszli granicę. Gdy chcieli wracać do domu Michaliszyn zastraszył ich, że za to zgniją w kryminale moskiewskim, a gdyby uciekali, to ich zastrzeli sołdat, w Galicyi zaś za powrotem wsadzą ich do więzienia na lat 3 i obleją wapnem. (!) Wszystko to stwierdzili liczni świadkowie. Rozprawa sądowa skończyła się jednakże puszczeniem na wolność oskarżonych, gdyż sędziowie przysięgli uznali ich za niewinnych.

— **Obrzydliwy i paskudny zwyczaj.** Rokrocznie z wiosną, gdy nadejdzie czas poboru do wojska czyli asenterunku, przybywają do miast i miasteczek powiatowych wozy z młodzieżą wiejską, mającą się stawić przed wojskową komisyą asenterunkową. Przez całą drogę, a szczególnie już na ulicach w mieście, ci wiejscy młodzieńcy jadą ze śpiewem i krzykiem, który nie wiedzieć co ma u nich oznaczać, czy smutek, czy radość. Wrzeszczą co im sił starczy, a przechodnie stawają, patrzą się i uśmiechają z politowaniem, słysząc te krzyki przejeżdżających parobczaków wiejskich.

I zaiste, nie wiedzieć z czego się tu radować, albo też bardzo i smucić, i to tak, żeby aż tę radość lub smutek objawiać wrzaskiem nieraz podobnym do wycia. Jedno i drugie nie powinno tu mieć miejsca, a głównie nie trzeba w podróży zasilać się wódką, a i wrzasków tych nie będzie. Nie przystoją takie śpiewy nigdy, a szczególnie w czasie Wielkiego Postu, w którym zazwyczaj przypada pobór do wojska. Ludzie miastowi szydzą i śmieją się z tego i słusznie, a wieśniacy sami siebie przez to poniżają i robią sobie wielki wstyd. Niejeden oglądnie się na te krzyki i pomyśli sobie, co to za nieokrzesani jeszcze ludzie, myślą chyba, że są w lesie nie w mieście i nie mogą pojąć, po co właściwie ci parobcy tak wrzeszczą niemiłosiernie. Rozumniejsi więc powinni się starać szkaradny ten zwyczaj wyrugować z pośród młodzieży wiejskiej.

— **W Krakowcu** rozwiązano radę gminną z przyczyny nadzwyczajnych nieporządków w zarządzie gminnym.

— **Wypadek z bronią.** W Naguszanach włościanin Fedko Lwowski, bawiąc się strzelbą w przekonaniu, że nie jest nabitą, zmierzył się do przechodzącego Maksyma Kapczyka 16 letniego chłopca. Strzelba wypaliła, a Kapczyk padł trupem na miejscu. Tyle już było nieszczęśliwych wypadków wskutek nieostrożnego obchodzenia się z bronią, a jednak są jeszcze tak lekkomyślni ludzie, którzy na to nie zważają i przez swą lekkomyślność bywają mordercami bliźnich swoich.

— **Przypadkowe zabójstwo.** W Brzeżanach zdarzył się smutny wypadek. Uczniowie gimnazyalni mieszkający w bursie zabawiali się we własnej kręgielni. Gdy jeden z uczniów rzucił kulę na tor, nadbiegł z boku niespodzianie uczeń I klasy Wiktor Barger, liczący lat 15 i został ugodzony kulą w okolicę żołądka tak nieszczęśliwie, że w kilka chwil wyzionął ducha.

— **Żydowska śmiałość.** W Stanisławowie chcą żydzi postępowi, czyli jak to mówią niemieccy, co to już pejsów i jupic nie noszą, wybudować sobie własną bóżnicę, aby się nie stykać z żydami hałatowcami. W celu zebrania funduszów urządzają w tamtejszym teatrze co sobotę przedstawienia, a nadto żydówki kwestują po domach katolickich, i zmuszają prawie do za kupna biletów do teatru. Czy to nie zuchwałość?

— **Srebrne pieniądze** t. j. *25-cio centówki* i *dwuguldenówki* przestaną z dniem 1 czerwca 1893, czyli tego roku kursować, tylko więc do 31 maja będą miały dotychczasową wartość. Cesarskie kasy i urzęda będą je przyjmowały do wymiany o 2 miesiące dłużej t. j. do 31 lipca 1893 r. Korzystają z tego żydzi już teraz i bałamucą wieśniaków mówiąc, że już i teraz pieniądze te straciły na wartości. Jestto oszustwo, przed którem przestrzegamy, i jeszcze raz powtarzamy, że do końca maja wartość mają tę samą, co i dzisiaj.

— **Olbrzymi most.** Na szlaku budującej się kolei ze Stanisławowa do Woronianki, koło wsi Jamny stanie most kolejowy, największy w całej monarchii. Odległość od jednego filaru do drugiego wynosić będzie 62 metry, a samo rusztowanie do budowy kosztować będzie 24 tysiące reńskich.

— **Trzecia dyrekcya kolejowa** będzie utworzona w Stanisławowie. Jeneralna dyrekcya wiedeńska zawarła już dotyczącą ugodę z gminą miasta Stanisławowa.

— **Stypendyum dla tkacza.** Wydział krajowy rozpisał konkurs w kwocie 100 złr. z fundacyi Franciszka Steczkowskiego z Jasla, dla tych rzemieślników, którzyby chcieli kształcić się dalej w obranym zawodzie. Pierwszeństwo mają rzemieślnicy urodzeni w Jaśle. Na rok bieżący przeznaczył Wydział krajowy to stypendyum dla tkacza. Podania należy wnosić do Wydziału krajowego najpóźniej do 15 maja b. r.

— **Ceny biletów** *podróżnych* na kolejach państwowych mają być podwyższone o 25% czyli o jednę czwartą, to znaczy, że gdy n. p. bilet kolejowy na jakąś przestrzeń do podróży III-cią klasą kosztował dotychczas 1 złr., to wnet za ten sam bilet trzeba będzie zapłacić 1 złr. 25 ct.

— **Z Warszawy.** Moskale, jak donoszą ich gazety, nie pozwolą polskim przemysłowcom warszawskim na urządzenie wystawy w r. 1895, o której jużeśmy raz nadmieniali. Może znowu i w tem węszą jaką rewolucyę; oni wszędzie i we wszystkiem widzą powstanie. Nic dziwnego, na złodzieju czapka gore, a może też nie chcą, by się przemysł polski podnosił.

— **Wychodźctwo** z Królestwa Polskiego do Ameryki znowu się snuje drogą na Toruń. Do wychodźców należą przeważnie robotnicy z Łodzi, Polacy i Niemcy. Równocześnie donoszą, że do Torunia przybyła z Brazylii gromada ludzi w najokropniejszej nędzy. Ludzie ci pochodzą z Królestwa Polskiego, będą więc żywymi opowiadaczami o raju brazylijskim. Ale czy to co pomoże?

— **Opiekunowie żydów.** W gubernii kieleckiej zaczęto z początkiem tego roku — jak pisała *Gazeta Kielecka* — stosować prawo o usunięciu z gruntów włościańskich żydów tamże osiadłych. Znalazło się jednak kilku obywateli większych posiadłości ziemskich, czyli panów, którzy owych żydów przyjęli na grunta dworskie, za co żydzi płacą im odpowiednią kwotę pieniężną. Dalej więc będą żydzi uprawiać we wsi swój geszeft. I gdzie tu prawda, że wszyscy panowie polscy dbają o dobro ludu! Są tacy, ale jeszcze w bardzo małej liczbie.

— **Przemyślny żydek.** Pewnemu karczmarzowi pod Warszawą padła krowa. Przemyślny Lejbuś, aby uniknąć wielkiej straty, postanowił padłą krowę zarżnąć. Udał się więc do obory z nożem, i aby omylić czujność

sąsiadów, począł udawać ryczenie krowy. Jakoś jednak kiepsko mu szło z tem naśladowaniem, bo sąsiad kowal wszedł z dwoma świadkami do obory i wszyscy trzej ukryci za stertą słomy, podziwiali ryczenie przemyślnego żydka. Gdy już żydek i krowę zarżnął i naryczał się do sytu, kowal i świadkowie wyszli z ukrycia i kazali mu krowę zakopać. Żydek chcąc nie chcąc musiał to zrobić, bo mu zagrożono sądem.

— **Zwodnicza nadzieja.** Zdawało się, że kiedy Bismark poszedł w odstawkę, to zmienioną też będzie *komisya kolonizacyjna*, która ma na celu wykupywanie ziemi z rąk polskich w Poznańskiem, zaprowadzanie tamże kolonij niemieckich, rozszerzanie luteranizmu i wytępienie narodu polskiego. Była to jednak zwodnicza nadzieja. W pierwszej bowiem połowie tego miesiąca postawił w parlamencie pruskim poseł polski Czarliński wniosek, aby tę komisyę znieść, a jej fundusz 100 milionów marek obrócić na inny pożyteczny cel. Powstał przeciw temu prezes ministrów pruskich i bronił komisyi kolonizacyjnej, jako dobrego środka przeciw zachciankom Polaków. W obronie wniosku głosowali Polacy, katolicy niemieccy ze stronnictwa zwanego „centrum“ i wolnomyślni, reszta posłów, zagorzałych wrogów naszej Ojczyzny głosowało przeciw wnioskowi, a że ci posłowie stanowią większość, więc wniosek Czarlińskiego upadł, i owa komisya dalej prowadzić będzie swoje niecne dzieło.

— **Z pod Prusaka.** *Pies, dziki człowiek i Polak*, to mają być jedno i to samo u pruskich nauczycieli ludowych, uczących polskie dzieci. Nauczyciel w Lubowy inaczej nie odzywał się do tego czasu do dzieci tylko w te słowa: *„Wy psy, wy Polaki,* was trzeba traktować jak dzikich ludzi“. Co więcej, gdy dzieci lekcyi nie umiały, bił je tenże nauczyciel, nazwiskiem Spohn, batem, powiadając przytem, że szkoda, iż u bata brak ołowianej kulki, a wtedy byłby to knut, jakim w Rosyi biją ludzi, że na ulicy padają. Uczniów rozmawiających po polsku nazywał nie inaczej tylko: „wy psy, bestye, Polaki“. Gdy to wszystko przedstawił pruskiemu ministrowi oświaty poseł polski p. Czarliński, minister orzekł, że ów nauczyciel jest bardzo dobry, spokojny, i że polskich dzieci nie lży ani nie bije. Ośmieliło to p. nauczyciela, więc zaskarżył p. Czarlińskiego do sądu o oszczerstwo. Atoli przy rozprawie, po przesłuchaniu okazało się, że to wszystko prawda, i sąd ławniczy nauczyciela ze skargą oddalił. Przynajmniej więc choć sąd był sprawiedliwym, skoro nie chciał być takim minister.

— **Niebezpieczna próba.** W Chojnicach, w Poznańskiem, dwóch chłopców w nieobecności rodziców chciało spróbować, czy to przyjemnie powiesić się, i umówili się tak: gdy jeden z nich się powiesi i zacznie nogami ruszać, drugi podniesie go zaraz w górę. Przy młodszym poszło to dobrze, lecz gdy starszy się powiesił, napróżno ruszał nogami, bo brat jego młodszy był za słaby, by go w górę podnieść. Szczęściem, że miał tyle przytomności, iż zawołał o pomoc, by swego brata wyswobodzić. Za taką karygodną zabawkę powinni im byli rodzice dobrze skórę przetrzepać.

— **Uroczysty obchód** urządzają Moskale 10 kwietnia b. r. na pamiątkę zabrania Polsce przed 100 laty Wołynia, Podola i Ukrainy. W dniu tym odbędą się we wszystkich miastach i wsiach wspomnianych zabranych prowincyj żałobne nabożeństwa za duszę Katarzyny carycy i za tych, co się przyczynili do tego rozboju. Następnie odbędą się dziękczynne nabożeństwa, a po uroczystościach kościelnych nastąpią parady wojskowe i odczyty historyczne dla ludu, objaśniające mu znaczenie tego obchodu. Że w tych odczytach będą same kłamstwa, ani wątpić można, bo czem inszem, jeżeli nie kłamstwem potrafią Moskale usprawiedliwić ten rozbój na polskim narodzie? Nie potrzeba dodawać, że dla naszych braci będzie to uroczystość nader bolesna, a jednak będą musieli brać w niej udział i udawać nadto, że się cieszą razem z Moskalami. Czyż to nie bolesne?

— **Obłudna litość.** Gazety rosyjskie od dłuższego już czasu ubolewają nad dolą Polaków pod Prusakiem, na uciskanie naszego języka i narodowości. Jestto prawdziwa bezczelność ze strony Moskali, bo bądź co bądź ucisk Polaków pod Prusakiem jest stokroć mniejszy niż pod Moskalem. Istnieje wprawdzie w Prusach komisya kolonizacyjna, która wykupuje grunta od Polaków, by na nich osadzić Niemców, ale rząd pruski nikogo do sprzedaży ziemi nie zmusza i za grunta dobrze płaci. Rząd atoli carski zmusza gwałtem Polaków do pozbywania się ziemi, wydziera ją i sprzedaje sam poniżej wartości. W szkołach pruskich językiem wykładowym jest wprawdzie język niemiecki, ale każdemu wolno dzieci swe kształcić w domu po polsku, i nie wydala się ze szkół studentów, gdy między sobą rozmawiają po polsku. W Rosyi zaś nie wolno studentom mówić po polsku, a mieszkać każą im u osób zmoskwiczonych. W Prusach jest ucisk, ale Polakom wolno się bronić w sejmie i w swoich gazetach. Gdyby zaś kto z Polaków w Rosyi chciał się tak bronić, czeka go więzienie i Sybir. Na kolejach niemieckich nikt nie zabrania mówić po polsku, a w Rosyi konduktor traci zaraz posadę jeżeli do podróżnego przemówi po polsku. W restauracyach kolejowych i wszystkich innych lokalach publicznych w Rosyi zabroniono służbie pod srogą karą odpowiadać po polsku gościom. Niechaj więc Moskale dadzą sobie spokój z tem obłudnem współczuciem, bo sami gorsi są stokroć od Prusaków.

— **Głód.** W kilku powiatach gubernii podolskiej panuje głód, a z głodem równocześnie i tyfus głodowy. Komisya głodowa, utworzona przez gubernatora hr. Ignatjewa, sprowadza z Odessy wagonami kukurudzę i roz-

daje ją na stacyach chłopom. Również ma być głód w kilku powiatach gubernii kijowskiej i chersońskiej. Nie piszą o tem gazety rosyjskie, bo im zakazano.

— **Cholera** na Podolu nie ustaje. Według urzędowych doniesień od dnia 13 do 18 lutego zachorowało w samej tylko gubernii podolskiej na cholerę 305 osób, a umarło 59 osób.

— **Pograniczna straż rosyjska** stojąca dotychczas podobnie jak skarbowa straż austryacka pod rozkazami ministerstwa skarbu, przeszła teraz pod utrzymanie i rozporządzenie ministra wojny. Tem samem przez to staje się cząstką armii czynnej i da się do niej w czasie wojny wcielić. Na początku wojny da się ta straż użyć jako forpoczty, a później jako rezerwa. Oddziały konnej straży mają być zmienione na szwadrony po 150 koni. W przeciągu jednego roku ma być utworzonych 72 takich szwadronów, czyli 12 nowych pułków. Jestto dalszy ciąg przygotowań Rosyi do wojny.

— **Na sposoby biorą się** Moskale. Na mocy ukazu z r. 1882 zabroniono żydom na nowo osiedlać się po wsiach. Otóż dla zabezpieczenia wsi i miasteczek od przeludnienia żydowstwem, nowy ukaz nakazuje zamianę wielu mniejszych miast na posady czyli wsie, aby tym sposobem pozbyć się hołoty żydowskiej.

— **Złość rosyjska.** Moskale okropnie się gniewają, że w Bułgaryi spokój, że lud księcia swego kocha, mimo, że ten książę urzędowo nie został jeszcze uznany za panującego przez żadne mocarstwo. Aby tedy wywołać w Bułgaryi zamięszanie i z tego skorzystać w celu zajęcia tego kraju, pod pozorem zaprowadzenia spokoju, namawiają Moskale najwyższego biskupa bułgarskiego, czyli egzarchę, aby rzucił na kraj swój klątwę. Gdyby to się stało i gdyby wskutek klątwy cerkwie zamknięto, ludność, tak przypuszczają Moskale, zwróciłaby się przeciw księciu, powstałyby rozruchy i Moskale mieliby okazyę do wysłania tam wojska, a więc zajęcia kraju.

— **Zuchwałość żydowską.** Podczas ostatnich zapust żydowskich, t. z. „Purim“, w pewnem mieście niemieckiem młody żydek przebrał się za „Bernardyna“, i tak przebrany zjawił się na sali balowej. Wnet atoli otoczyły go różne maski i wyrzuciły z sali na dwór. I jakże się teraz dziwić, że przeciw żydom wzrasta nienawiść, kiedy oni sami ją wywołują swem postępowaniem, obrażającem uczucia chrześcijańskie.

— **Pocztowi złodzieje.** W Rumunii, w mieście Bukareszcie uwięziono 150 listonoszów, którzy tworzyli bandę trudniącą się okradzaniem i obrabowywaniem wartościowych przesyłek pocztowych

— **Z Anglii.** Zgromadzenie posłów angielskich uchwaliło, by dotąd władze nie wydawały świadectw na otwieranie nowych szynkowni, chyba, że na to pozwoli dwie trzecie części mieszkańców płacących podatki. Uchwalono również prawo, wedle którego w niedziele i święta szynki mogą być otwarte tylko wtedy, gdy się na to zgodzi większość miejscowej ludności.

— **W Anglii** żydów nie brak, a jeszcze ich ciągle więcej przybywa, mianowicie z Rosyi, zkąd ich wypędzają. Ponieważ Ameryka nie chce ich do siebie przyjmować, przeto osiadają w Anglii i patrzą, zkąd „geszeft“ zacząć, oczywiście lekki, bo do ciężkiej roboty nie chętni. W Londynie zajmują się głównie sprzedażą ubiorów gotowych, ale sami ich nie szyją, tylko każą szyć różnym biedakom za psie pieniądze. W ogólności zaś wciskają się, gdzie mogą. To się wreszcie Anglikom sprzykrzyło i jeden z posłów dopominał się od rządu prawa, aby żydom z innych krajów w Anglii osiadać nie było wolno. Lecz pierwszy minister, Gladstone, oburzył się na to i bardzo mocno w obronie żydów stanął. Szczęśliwi żydzi, wszędzie mają potężnych obrońców!

— **Zmowa żydowska.** W Londynie (w Anglii) utworzył się komitet żydowski, który chce się zemścić na Rosyi za to, że ta uciska żydów. Komitet ów wysłał odezwę do wszystkich bankierów żydowskich, aby ci postarali się o to, żeby papierowe pieniądze rosyjskie spadły ogromnie, czyli straciły na wartości.

— **Serbia.** Ślub bułgarskiego księcia Ferdynanda zaręczonego już od kilku tygodni z księżniczką Maryą Ludwiką parmeńską, odbędzie się 10 kwietnia w Pianoro, w Toskanii we Włoszech. Rada miejska w Sofii, serbskiej stolicy, uchwaliła już 100 tysięcy franków na cele uroczystego przyjęcia młodej pary książęcej.

— **Królewski egzamin.** Aleksander, młody król serbski, który jeszcze sam nie rządzi tylko się uczy, zdawał 8 marca egzamin z przedmiotów wojskowych wobec ministrów, i — rozumie się — zdał go znakomicie! Czyż mogło być inaczej?

— **Z Irlandyi.** Irlandya jestto wyspa należąca do Anglii i niedaleko od niej się znajdująca. Mieszkańcy tej wyspy gorliwi katolicy od kilku już wieków cierpieli i cierpią takie prześladowanie od Anglików, jak Polacy pod Moskalem, a może do niedawna ucisk ten był jeszcze sroższy. Teraz chce rząd angielski sam znieść ten ucisk i Irlandczykom dać autonomię, czyli samorząd, podobnie jak my to mamy w Galicyi. Prezydent ministrów angielskich, Gladstone, wniosek taki już postawił, a po świętach odbędą się nad nim narady. Tymczasem zaś gniewa to bardzo angielskich luteranów, którzy nie chcą dopuścić, by to prawo uchwalono. Słychać, że Anglicy-luteranie sposobią się już jak na wojnę przeciw swemu rządowi, a ich pastorzy podburzają lud w kazaniach. A wszystko to dzieje się ze złości, że katolicka Irlandya ma otrzymać wolność. Jaka to miłość bliźniego u luteranów!

Rozmaitości.

Ważne dla rolników. Fabrykanci sztucznych nawozów, szczególnie mączki kościanej, fałszują takowe coraz więcej na szkodę rolnictwa. Wobec tego krajowe fabryki wniosły zbiorowe podanie do Namiestnictwa i proszą, aby władze wzięły się do działania i broniły przeciw nieuczciwemu handlowi rolnictwo i przemysł krajowy. Same chcą się poddać chętnie kontroli rządowej, ale niechże także władze rządowe kontrolują częściej i niespodzianie handlarzy nieuczciwych. Fabryki krajowe, które wniosły to podanie są: 1) fabryka arcyksięcia Albrechta w Żywcu; 2) fabryka Juliusza Wanga we Lwowie i 3) fabryka Marguliesa i Syna w Jarosławiu.

Ciekawy wynalazek. Pewien krawiec, Niemiec z Mannheim, wynalazł sposób robienia mundurów, przez które kula karabinowa nie przejdzie wcale, nawet z najnowszych karabinów. Stwierdziły to już próby niedawno dokonane. Nowy to kłopot dla zwolenników wojny, bo wobec tego nie będzie już można ludzi mordować, a przecież to główny skutek wojny.

Największa biblioteka czyli księgozbiór na całym świecie znajduje się w Paryżu, bo mieści w sobie 2 miliony tomów różnych książek drukowanych i 200 tysięcy rękopisów. Księgozbiór ten nazywa się „Biblioteką narodową“.

Wiedeńskie szkoły ludowe. Do szkól ludowych w Wiedniu uczęszcza blisko 160 tysięcy dzieci. Z tych przeszło 141 tysięcy należy do Kościoła katolickiego, żydowskich dzieci uczęszcza do szkół około 15 tysięcy, reszta należy do innych wyznań, a 90 dzieci z rodzicami swemi nie wyznaje żadnej religii. Nauczycieli jest 2.144, nauczycielek 1208. Z tego przeszło 3 tysiące wyznaje religię katolicką, 170 żydowską, a 82 różne inne religie. Przeszło więc 250 osób ze stanu nauczycielskiego nie należy do Kościoła katolickiego, i takich właśnie nauczycieli i nauczycielki daje rada szkolna okręgowa do szkół, gdzie uczęszczają same dzieci katolickie. Że nie może tu być mowy o wychowaniu katolickiem, to pewna. Aby temu jednak zaradzić trzebaby zmienić całą ustawę szkolną, lecz teraz o to trudno, bo w Radzie państwa niema większości posłów, któraby tę sprawę poparła. Na razie przeto, jak sądzą, mógłby tylko p. minister oświaty usunąć to złe przez osobne własne rozporządzenia.

Co chłopiec umiał, a czego jeszcze nie umiał. Przed pewnym domem stoi kobieta zajęta czyszczeniem rzeczy. Obok niej bawi się czteroletni chłopczyk, którego coś zniecierpliwiło, co powodem, że straszliwie klnie. Stanąłem:

— Słuchajcie matko — rzekłem do kobieciny — wasz synuszek już dobrze kląć potrafi?

— O tak, proszę pana — odrzekła na to z widoczną dumą matka — roztropny to dzieciak, umie kląć jak stary.

— Tak? a umie on też już pacierz?

— Ale cóż pan myśli — odrzekła kobieta z pewnem zakłopotaniem — tak małe dziecko!

Anegdotki.

Gdzie najlepsza woda. — Mój przyjacielu — mówi podróżny do wieśniaka — gdzie się tu u was we wsi znajduje najlepsza woda?

— Najlepszej wody, proszę pana, można dostać u arendarza, on do niej dodaje nawet trochę wódki.

Przy śledztwie. *Sędzia:* Mówicie więc Grzegorzu, że Maciej Krupa pobił was kijem. A czy miał jaki powód?

— Nie, panie sędzio, ale miał... kij.

Od Redakcyi.

Upraszamy o odnowienie prenumeraty na drugi kwartał, przyczem przypominamy się i tym Szan. Czytelnikom, którzy dotąd nie uiścili jeszcze należytości za *pierwszy* kwartał, chociaż pisma nasze biorą od początku roku. Nie mamy na tyle funduszów ani wolnego czasu, byśmy do każdego Czytelnika pisali osobno. Każdy Czytelnik powinien sam o tem pamiętać, i nie żądać od nas, abyśmy długo czekali na przedpłatę, albo przesyłali mu pismo za darmo, bo jedno i drugie jest dla nas niemożliwem, bardzo utrudniającem naszą pracę i krzywdą dla tych współczytelników, którzy regularnie nadsyłają przedpłatę i chcą mieć pismo regularnie nadsyłane. Szan. Czytelnicy mogli się przez ubiegły kwartał przekonać, że pismo wydajemy jak najregularniej, i że dbamy o to, by było dobre i korzystne dla nich, niechże więc i Czytelnicy pamiętają także i o swojem obowiązku *regularnego i wczesnego nadsyłania przedpłaty.*

Mając nadzieję, że Szan. Czytelnicy raczą na przyszły t. j. na 2-gi kwartał pozyskać nam nowych prenumeratorów, zaznaczamy, *że każdy nowy prenumerator może otrzymać każdego czasu wszystkie numera początkowe* naszych pism, t. j. i te, które już wyszły od początku roku.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.